

Naturalny plac zabaw. Rozmowa z Anną Komorowską

W moich dziecięcych latach place zabaw były zwykle metalowe, karuzele, huśtawki, piaskownice. Niebezpieczne, masywne, gdzie łatwo było o wypadki. Jak jest dzisiaj?

Anna Komorowska: Współczesne place zabaw są o wiele bezpieczniejsze i na pewno mają bogatszy program, ale w gruncie rzeczy nie zmieniło się tak wiele. Wciąż są to standardowe urządzenia, które służą do określonych funkcji – bujania, huśtania, zjeżdżania.

Wspominając dzieciństwo, często mówimy o tych metalowych, rdzewiejących huśtawkach i butwiejących piaskownicach. Tak faktycznie było. Ale proszę sobie przypomnieć jak, tak naprawdę, spędzaliśmy popołudnia i wolne dni? Plac zabaw był jedną z alternatyw. Bawiliśmy się na ulicy – na trzepaku, na parkingu grając w klasy, w pobliskim lesie wspinając się na drzewa czy włącząc się po okolicy. I to przede wszystkim się zmieniło. Dzieci nie wychodzą same na podwórko, a na plac zabaw idą tylko w towarzystwie rodziców.



Dziki Pole – eksperymentalny, leśny plac zabaw. Fot. Michał Rokita

Czy dzisiaj dzieci mają takie miejsca zabaw poza podwórkiem? Wydaje się, że dostęp do takich przestrzeni mocno się zawężyła.

W zasadzie można powiedzieć, że na podwórkach zupełnie zabrakło przestrzeni dla dzieci. Na

podwórkach, czyli w tej przestrzeni najbliższej budynkom wielorodzinnym, jest zazwyczaj parking lub wypielegnowany ogródek ze strzyżonym trawnikiem i rzędem iglaków. Dzieciom zostawia się maleńki, ogrodzony skrawek. Günter Beltzig w „Księdze placów zabaw” takie miejsca nazywa, dość radykalnie, gettami. Dalej od domu jest jeszcze gorzej. Spędziłam dzieciństwo w lesie i bawiąc się na pobliskiej łące. Dziś wydaje się to nie do pomyślenia. Zresztą „moja” łąka jest już dawno zabudowana.

Czy trend, aby było bezpiecznie, który objawia się to nadmiarem obiektów zamkniętych/ogrodzonych z gumowymi/plastikowymi urządzeniami to dobry pomysł?

To co powiem, może być szokujące, ale nasze place zabaw są... zbyt bezpieczne. Potwierdzają to amerykańskie badania. Plac zabaw to miejsce, w którym dzieci mogą (między innymi) ćwiczyć swoją sprawność fizyczną i poznawać, a następnie przekraczać swoje możliwości. Dzieci muszą nauczyć się oceniać ryzyko związane z pewnymi zachowaniami. Jeśli ze wszystkich stron będą chronione, mogą wyrobić sobie mylne przekonanie, że świat jest z gumy i nic im się nie stanie. Problem zaczyna się wtedy, gdy takie myślenie przenosi się poza plac zabaw. Może to prowadzić do wielu groźnych wypadków, ponieważ dzieci nie nauczyły się ostrożnego poruszania się, nie zdają sobie sprawy z konsekwencji.



Kuchnia błotna. Fot. Michał Rokita

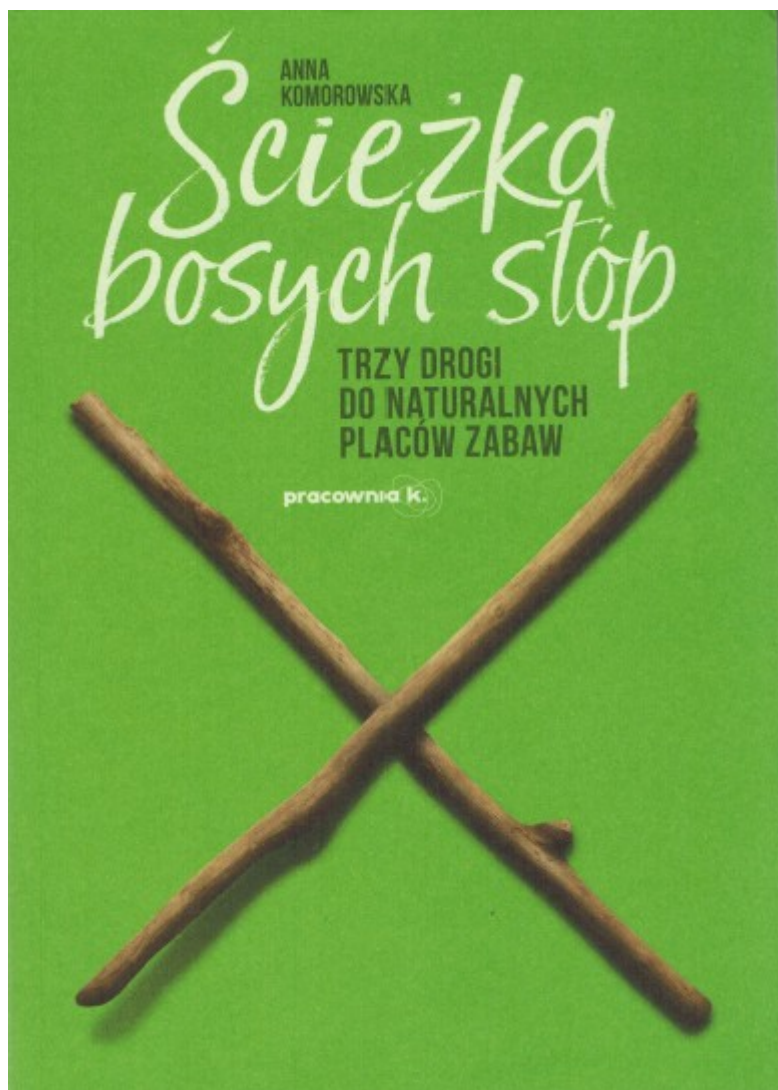
Ale do jakiegoś stopnia bezpiecznie być musi. Czy chodzi po prostu o kontrolowane ryzyko podejmowania nowych zadań na placu zabaw? Da się takie optimum zrealizować?

Oczywiście. Jest na to bardzo prosty sposób – plac zabaw powinien być zgodny z normą

bezpieczeństwa PN-EN 1176 [norma ta odnosi się do wyposażenia publicznych placów zabaw oraz określa wymogi dla bezpiecznej nawierzchni na placach zabaw]. Stosowanie jej zasad chroni dzieci przed śmiercią i kalectwem, ale, jak czytamy we wstępie do normy, otarcia, skaleczenia, a nawet drobne złamania są naturalnym elementem dzieciństwa. Publiczny plac zabaw musi być bezpieczny, ale to nie oznacza, że musi składać się tylko z katalogowych, sztamkowych zabawek. Norma nie wyklucza stosowania urządzeń indywidualnie projektowanych, ani elementów naturalnych, takich jak głązy, konary czy... błoto.

Jakie są obecnie trendy w placach zabaw? Czy zauważana jest jakaś ewolucja w podejściu do tego tematu?

O trendach możemy mówić w przypadku architektury, mody czy dizajnu - obiektów, które się projektuje. Tymczasem wiele placów zabaw powstaje bez projektu (bo trudno nazwać projektem chaotyczne rozmieszczenie urządzeń na gumowej, płaskiej nawierzchni). Nie istnieją żadne kierunki, style. Gdy mówi się o placach zabaw, porusza się kwestie bezpieczeństwa, lokalizacji, urządzeń, a nie kwestie estetyki czy zasad projektowania. Da się jednak zauważyć ruch wśród rodziców, którzy chcą czegoś więcej. Którzy mają dość wszechogarniającego plastiku i nijakości. Pojawiają się tzw. naturalne place zabaw, a przynajmniej coraz więcej się o nich mówi.



Okładka książki „Ścieżką bosych stóp”

Czy takie place zabaw, jakie pani proponuje w swojej książce, da się robić w miastach,

pośród blokami, zamiast starych placów?

Oczywiście. Naturalne place zabaw są szczególnie ważne w miastach, gdzie brakuje terenów zieleni. Na wsi jest to mniej istotne, bo dzieci (przynajmniej teoretycznie) mają do dyspozycji pola, łąki i lasy. To właśnie miejskie dzieci potrzebują zielonych enklaw, na których mogą się swobodnie bawić. Natychmiast gdy o tym mówię pojawia się pytanie o bezpieczeństwo, certyfikaty i atesty. Dlatego bardzo mocno podkreślam – można stworzyć naturalny, publiczny plac zabaw, który będzie zgodny z normą bezpieczeństwa PN-EN 1176!

Jakie są wady współczesnych placów zabaw?

Grzechem numer jeden jest ich sztampowość i nijakość. Od morza po góry, od wsi do miast – wszystkie place zabaw wyglądają jednakowo. A przecież każde miejsce ma swoją specyfikę, ciekawą historię, którą można wyciągnąć, pokazać. Wada numer dwa to zawężanie funkcji placu zabaw do miejsca rozwoju fizycznego. Drabinki, zjeżdżalnie, huśtawki są bardzo ważne, bo współczesne dzieci coraz mniej się ruszają. Ale ważne są również inne aspekty – rozwój społeczny, rozwój kreatywności i wyobraźni, zabawy konstrukcyjne i manipulacyjne. Na placach zabaw brakuje miejsc do zabaw w rolę, gdzie dzieci będą uczyć się współpracy. Wszystko jest określone, dzieci nie mają możliwości wymyślania różnych scenariuszy zabaw, bo to zostało już za nich zrobione. Brak luźnych elementów powoduje, że dzieci nie mogą nic zmieniać, nic dodać od siebie. I ostatnia ważna wada to brak roślinności i elementów naturalnych, takich jak konary czy głązy.

Czy dzieci współcześnie mają się gdzie bawić w przestrzeni niezaplanowanej przez dorosłych?

Jak wspomniałam wcześniej, dzieci coraz rzadziej wychodzą na podwórka, nie chodzą same do lasu. Pod wieloma względami jest to zrozumiałe. Co prawda badania wskazują, że przestępczość w przeciągu ostatnich 20 lat ciągle spada, ale ruch samochodowy zdecydowanie jest większy, a brak sensownego, spójnego planowania ciągów komunikacyjnych utrudnia dzieciom bezpieczne poruszanie się. Z drugiej strony „niezaplanowane przestrzenie” mogą pojawić się również na urządzonych placach zabaw. Po prostu część terenu można przeznaczyć na „dziką strefę”, którą dzieci urządzają po swojemu, np. z wykorzystaniem patyków ścinanych co roku z rosnącej w pobliżu wikliny czy leszczyny.

Czego mają uczyć place zabaw?

Wszystkiego. Plac zabaw to miejsce, w którym dzieci powinny rozwijać się fizycznie, ale też społecznie. Powinno znaleźć się tam miejsce na kreatywną zabawę, taką jak budowanie baz, zabawa w wyprawę w kosmos lub po prostu w sklep. Idealnie, jeśli znajdzie się tam miejsce na zabawy konstrukcyjne, pozwalające tworzyć dzieciom ich własne przestrzenie. Ale muszę podkreślić jeszcze jedną kwestię – nie myślimy o placach zabaw tylko w kategorii edukacji. To miejsce na swobodną zabawę, bez „uczenia” i „rozwijania”. To miejsce, gdzie dzieci powinny móc być dziećmi.



Tymczasowy wiklinowy plac zabaw w ramach Zielonego Jazdowa w Warszawie. Fot. Jacek Gądek

Czy jest zainteresowanie takimi placami zabaw, jakie Pani proponuje?

Coraz większe. Pojawiają się wnioski do budżetów obywatelskich na takie właśnie place zabaw. Powstaje też wiele alternatywnych szkół i przedszkoli, których filozofia bardzo wpisuje się w trend powrotu do natury. Często projektujemy naturalne place zabaw dla przedszkoli Montessori, waldorfskich. Prowadzimy konsultacje dla przedszkoli leśnych. Co więcej – pytania o naturalne place zabaw pojawiają się również ze strony urzędów miast i gmin. Myślę, że to dopiero początek wielkiej fali.

Co charakteryzuje takie place zabaw, z czego się składają?

Naturalne place zabaw mogą przybierać bardzo różne formy. Może to być plac zabaw przypominający tradycyjny – z katalogowymi lub projektowanymi indywidualnie urządzeniami, ale uzupełniony bogatą roślinnością, wykonany z naturalnych materiałów, bez nawierzchni syntetycznej. Może też to być na wpół dziki teren z pagórkami, głazami, konarami, szałasami i tunelami z wikliny. A może to być również po prostu kawałek lasu, który jest zabezpieczony, ogrodzony i pozostawiony do wyobraźni dzieci. Tę ostatnią wersję zaczęli ostatnio wprowadzać Niemcy. Nazywają takie miejsca NER-ami (od niemieckiego Naturerfahrungsraum, czyli przestrzeń do odczuwania natury).

Ważniejsze od tego, z czego takie place zabaw się składają, jest to jak funkcjonują. Przede wszystkim musi znaleźć się tam miejsce na różnego typu aktywności – zarówno ruch fizyczny, jak i zabawy społeczne czy konstrukcyjne. Po drugie, główną cechą naturalnych placów zabaw jest ich zmienność na przestrzeni roku i lat – drzewa rosną, zrzucają liście na jesień, wiklina puszcza nowe pędy wiosną, luźne elementy zmieniają swoje położenie. Po trzecie, naturalny plac zabaw to przede wszystkim swobodna zabawa na wiele sposobów. Nie wszystko da się tu zaplanować, zaprojektować. To przestrzeń, którą oddajemy dzieciom.

Na koniec warto podkreślić, że naturalny plac zabaw, jeśli stawiamy go w miejscu publicznym, musi być traktowany tak samo, jak każdy inny plac zabaw. Musi być bezpieczny (powszechnie stosowaną normą jest wspomniana wcześniej norma bezpieczeństwa PN-EN 1176) i, o czym często się zapomina, zaprojektowany. Co to oznacza? Dobry plac zabaw umiejętnie łączy strefy zabaw dla różnych grup wiekowych, ale też wprowadza inne strefy, takie jak miejsca wypoczynku. W projekcie należy uwzględnić komunikację na całym terenie, rozmieszczenie elementów małej architektury, nie tylko tej do zabawy, ale i towarzyszącej, np. ławek, stołów czy... toalet. To bardzo szeroki temat, mogłabym go rozwijać w nieskończoność...



Anna Komorowska, autorka książki „Ścieżką bosych stóp”

Pani książka pokazuje nowatorskie ujęcie tematu placów zabaw. Jak została przyjęta przez Czytelników?

Zdecydowaliśmy się wydać i dystrybuować książkę samodzielnie, mimo wielu obaw, czy uda się nam ją we własnym zakresie sprzedać. Tymczasem koszt jej wydruku zwrócił się jeszcze w okresie przedsprzedaży. Mimo, że książkę można kupić tylko na naszej stronie i w zaledwie kilku miejscach stacjonarnych (m.in. w Muzeum Etnograficznym w Krakowie i w fundacji Sto Pociągów w Warszawie) uważam, że odzew jest spory. Co więcej, słyszałam bardzo wiele pozytywnych opinii na jej temat.

Oczywiście to nie jest droga dla wszystkich. Moją rolą nie jest przekonywanie opornych, bo szkoda mi na to czasu i energii. Wyjaśniam, tłumaczę, odpowiadam na pytania, rozwiewam wątpliwości, ale pracuję głównie z tymi, którzy już wiedzą, że chcą iść tą drogą. Po prostu robię swoje i zakładam, że najlepiej przekonać konkretnymi realizacjami, pokazując, że się da. Liczę na efekt kuli śniegowej.

Anna Komorowska - mama, partnerka, architektka krajobrazu, pedagogka i publicystka. Autorka książki „Ścieżka bosych stóp. Trzy drogi do naturalnych placów zabaw”. Wspólnie z Michałem Rokitą prowadzi pracownię k., gdzie projektuje place zabaw, ogrody szkolne i przedszkolne, wystawy i instalacje tymczasowe dla dzieci. Od 2009 r. na stałe współpracuje z „Zielonią Miejską”, gdzie pisze o placach zabaw. Właśnie pracuje nad 103. projektem. Przed emeryturą planuje zrobić 700.

Anna Komorowska, *Ścieżka bosych stóp. Trzy drogi do naturalnych placów zabaw*, Kraków 2017, pracownia k., www.pracowniak.pl/sciezka-bosych-stop